Z GÓRY TABOR NA KALWARIĘ

Bp. Michał Stobnicki

Drodzy wierni, kiedy w tę drugą niedzielę Wielkiego Postu słyszymy Ewangelię opisującą przemienienie Pana Jezusa na górze Tabor, kiedy słyszymy o tym, jak rozjaśniało Jego oblicze jak słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg, to może pojawiać się w naszych głowach myśl: czy nie jest to jakaś pomyłka? My tu mamy Wielki Post, umartwiamy się, pościmy, a Kościół czyta nam Ewangelię opisującą przemienienie Pańskie. Co właściwie przemienienie Pańskie ma mieć wspólnego z męką Pańską? Co wspólnego ma góra Kalwaria z górą Tabor?

Kochani moi, wbrew temu, co nam się po ludzku wydaje, bardzo wiele. Bo przecież Pan Jezus jako Stwórca naszej ludzkiej natury doskonale ją zna i doskonale wie, jak łatwo w obliczu życiowych trudności poddajemy się; doskonale wie, jak szybko opadamy z duchowych sił, jak szybko rezygnujemy z naszych postanowień i obietnic. I dlatego właśnie dziś przygotowuje nie tylko świętych apostołów Piotra, Jakuba i Jana, ale nas wszystkich na Wielki Piątek, na próby naszej wiary, na krzyże, trudności, cierpienia, którym tutaj na ziemi musimy przecież każdego dnia stawiać czoła.

Przygotowuje nas Chrystus Pan na ten dzień, kiedy wypełni się Izajaszowe proroctwo o Odkupicielu: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic". I właśnie dlatego, aby te trudności i krzyże, które nadchodzą, nie zatrzymały nas w naszym podążaniu za Zbawicielem, ukazuje On się dziś na górze Tabor, jaśniejąc blaskiem swojego majestatu. Widzimy dziś oblicze Pana Jezusa, które jaśnieje niczym słońce. I wspomnienie tego jaśniejącego oblicza staje się dla nas wszystkich źródłem nadziei. Źródłem nadziei, że po zakończeniu tej naszej wędrówki, wędrówki przez świat wstrząsany wichrami, burzami, świat pogrążony w mroku, ujrzymy znów słońce nieznające zachodu, naszego Pana Jezusa Chrystusa.

WIARA I ROZUM

Kochani moi, Syn Boży uniżył się i stał się człowiekiem, ponieważ chciał, abyśmy mieli możliwość, by Go poznać i pokochać. Bo pomyślcie: gdyby Pan Jezus cały czas jaśniał choćby odrobiną swojego boskiego majestatu, to pewnie tak jak święty Piotr zawołalibyśmy: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy, dobrze nam tu być z Tobą". Ale czy ogarnięci tym uczuciem szczęścia, zachwytem, ekstazą bylibyśmy w stanie poznać Pana Jezusa, wsłuchać się w to, co do nas mówi? A przecież Pan Bóg po to dał nam rozum, abyśmy tutaj na ziemi Go każdego dnia coraz lepiej poznawali. Po to dał nam wolną wolę, abyśmy Go miłowali, wybierali to, co On nam wskazuje.

Wiara, moi drodzy, w przeciwieństwie do tego, co głoszą moderniści, nie jest uczuciem, nie jest porywem serca. To nie są motylki w brzuszku. „Jest mi dobrze, kiedy przyjdę sobie do kościółka, kiedy zagrają gitarki, kiedy sobie poklaszczę". To jest parodia wiary. Wiara jest aktem rozumu. Rozumu, który ugina się przed Bogiem, uznając Jego majestat, uznając to, że Bóg ani siebie, ani nas mylić nie może. Wiara jest aktem rozumowym, nieuczuciowym.

Święty Jan Maria Vianney modli się, aby Pan Bóg nie dawał mu żadnych duchowych pociech w czasie sprawowania Mszy świętej. Dlaczego? Dlatego, że bałby się, że zacząłby odprawiać Mszę świętą ze względu na te duchowe pociechy, a nie ze względu na to, że jako kapłan ma taki obowiązek, by oddać cześć Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu. To jest coś, moi drodzy, o czym trzeba mówić, ponieważ modernizm zniszczył pojęcie wiary. Wiara dzisiaj utożsamiana jest z uczuciem, z przeżyciem religijnym, z motylkami w brzuszku. Całkowity absurd, moi drodzy, całkowita bzdura, w którą wierzy cała masa niby-katolików. Także i na łonie tradycji.

NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT

Kochani moi, Pan Jezus przyszedł na ten świat nie w chwale swojego bóstwa, ale w uniżeniu człowieczeństwa, po to, abyśmy mogli Go poznać i pokochać. I doskonale wie, jak jesteśmy słabi. Doskonale wie, jakie są konsekwencje grzechu pierworodnego w naszym życiu. Doskonale wie, w jaki sposób nasza ludzka natura przez grzech pierworodny została zraniona. I dlatego nie pozostawił nas tutaj na ziemi samych, ale pozostał z nami i udziela nam swojej łaski, abyśmy tę zranioną naturę mogli uleczyć, abyśmy mogli walczyć z konsekwencjami, skutkami grzechu pierworodnego w naszym życiu.

Chrystus Pan, obecny w Najświętszym Sakramencie, karmi dusze katolickie swoim Ciałem i Krwią i podtrzymuje je w wojowaniu, w wędrowaniu ku niebu, tak abyśmy z sił nie upadli, tak abyśmy mieli siłę do stawiania oporu wichrom życiowym, tak abyśmy mieli siłę do tego, by wolę Bożą poznawać i ją wypełniać. Jeśli chcesz zobaczyć Pana Jezusa, to wstąp na górę przemienienia. Przystąp do Bożego ołtarza, na którym sprawowana jest Najświętsza Ofiara. Przyjdź, a zobaczysz tam Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, ukrytego w hostii, w bieli jaśniejącego miłością, która dalej już posunąć się nie może, bo wszystko już przekroczyła.

OCZY UTKWIONE W ŚWIETLE

Kochani moi, nim u kresu naszego życia będziemy gotowi na spotkanie ze Zbawicielem, tak wiele naszych grzechów musi jeszcze spłonąć w ogniu pokuty. Tak wiele naszych błędnych wyborów musi zostać oczyszczone w wodzie Bożej prawdy. To zaś wiąże się z rozmaitymi wyrzeczeniami, z koniecznością czynienia pokuty i może wiązać się także z wątpliwościami, czy moje wysiłki, moje starania mają jakiś sens. Czy ma sens chodzić do spowiedzi, jeśli wracam do grzechu? Czy ma sens przystępować do Komunii świętej, jeżeli nie staje się w mgnieniu oka świętym?

Drodzy wierni, szatan pragnie uczynić wszystko, co możliwe, aby nasze wysiłki i starania o wypełnienie woli Bożej postawić pod znakiem zapytania, aby zakwestionować sens naszego życia katolickiego. I te starania, te ataki diabelskie są szczególnie silne w naszych czasach. Szczególnie silne w tych czasach, w których, moi drodzy, pozbawieni jesteśmy tego jasnego światła wskazującego nam drogę prowadzącą do portu zbawienia, do nieba. Bo tak trudno jest nam dziś odnaleźć prawdziwych katolickich kapłanów, którzy głosić będą prawdziwą Bożą Ewangelię. Tak wiele wokół nas fałszywych przyjaciół, z którymi dobrze spędza nam się czas, ale z którymi zajść możemy co najwyżej w ogień piekielny.

Kochani moi, ta druga niedziela Wielkiego Postu niechaj będzie dla nas wszystkich okazją, abyśmy postanowili kroczyć za Panem Jezusem, abyśmy postanowili nie spuszczać nawet na chwilę oczu ze światła, którym oświeca drogi naszego życia. Niechaj będzie ta druga niedziela Wielkiego Postu okazją do mocnego postanowienia, że będziemy dokładać wszelkich starań na miarę naszych możliwości, że nawet jeśli zdarzy nam się do grzechu powrócić, to nie będziemy w nim leżeć jak w błocie, ale powstaniemy i będziemy iść dalej.

I nie zapominajcie nigdy o tym, że jeżeli chcecie zobaczyć blask zmartwychwstania, to nie możecie dziś pozostać na górze Tabor, ale musimy wszyscy z ufnością ruszyć dalej za Chrystusem, za Matką Bożą Bolesną, aż na górę Kalwarii. Nie ma poranka i blasku zmartwychwstania bez bólu, wątpliwości, cierpień, Wielkiego Piątku.

Amen. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.